Rok II. Tarnów dnia 31-go sierpnia 1902 r. Nr. 16.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem, przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.

Numer pojedynczy kosztuje 25 hal.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

T. CZAYKOWSKI,

profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 1-go do 16-go września. 1. P. Idziego opata. 2. W. Justa biskupa. 3. Ś. Bronisławy i Izabeli. 4. C. Rozalii panny. 5. P. Wawrzyńca b. 6. S. Zacharyasza pr. **7. N. 16 po Św.** An. Str. Reg. **8. P. Narodzenie N. P. M.** 9. W. Gorgoniusza m. 10. Ś. Mikołaja z Tol. 11. C. Jacka i Prota. 12. P. Gwidona wyzn. 13. S. Tobiasza. **14. N. Podwyższenie św. Krzyża. Im. NMP.** 15. P. Nikodema m.

Kalendarz myśliwski: W miesiącu wrześniu wolno polować na jelenie, kozły, lisy i wszelkie ptactwo z wyjątkiem samic głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki: W miesiącu wrześniu wolno łowić raki i wszelkie rodzaje ryb z wyjątkiem pstrągów, których od 15 go września łowić już nie wolno.

Poradnik gospodarczy na wrzesień. *W polu*: Siać żyto i pszenicę ozimą, zbierać potraw (otawę), podorywać ścierniska po sprzęcie późnych owsów, a z końcem miesiąca rozpocząć zbiór ziemniaków. *W obejściu gosp.*: Młócić i czyścić zboże na nasienie, sporządzać kiszonkę z kukurydzy. *W ogrodzie*: Zbierać nasiona warzyw i kwiatów, rozsadę zimowej sałaty przesadzać na grzędy. *W sadzie*: Zbierać owoce, kopać doły pod drzewka, które mają być sadzone w jesieni. *W pasiece*: Zrewidować wszystkie pnie, wyznaczyć nasienniki i braki, chronić od napadów, ule podmiatać by się nie zagnieździła motylica. W gospodarstwie domowem robić zapasy: masła, sera, jaj, powideł, kisić ogórki, rydze i tp.

Wobec strejków rolnych.

(Ciąg dalszy). Już w numerze 15-ym „Głosu rolniczego“ podaliśmy, że rentowność każdego gospodarstwa tak wielkiego jak i drobnego zawisłą jest od kapitału obrotowego, jakim właściciel rozporządza. Pracy, chociaż jest czynnikiem rownoważnym z kapitałem, nie uwzględniliśmy, gdyż w stosunkach normalnych każdy kto pieniądze posiada robotnika znajdzie. Wykazaliśmy również, że nasze gospodarstwa tak wielkie jak i średnie z małymi wyjątkami są silnie obdłużone, trapione zatem spłatami procentów i rat hipotecznych nie rozporządzają tak wielkim kapitałem obrotowym, by mogły tak jak w Niemczech utrzymywać robotników stale od wiosny aż do

zimy, do tego w takiej ilości jaka n. p. jest potrzebna na czas żniw. Nic przeto dziwnego, że robotnik zdolniejszy wędruje za zarobkiem za granicę, a w kraju pozostaje materyał roboczy, lichszy, chorowity lub rozleniwiony, więc do intenzywnej pracy nieodpowiedni.

Materyał roboczy da się u nas podzielić na dwie kategorye t. j. na kategoryę sług czyli czeladź, godzoną rocznie i na zarobników dziennych, różniących się tem od robotników fabrycznych i miejskich, że zarobek dzienny nie jest dla nich głównem źródłem utrzymania; żyją bowiem ze swego nie wielkiego gospodarstwa a wychodzą na zarobek tylko wtedy, gdy się już obrobili u siebie i gdy po dworach dobrze płacą.

Co się tyczy czeladzi, to ta nie stanowi materyału roboczego wielkiej wartości. Przychodzi to bose, wpół nagie, wynędzniałe i godzi się na parobka lub dziewkę do krów. Prócz niepewnej książeczki służbowej i trochę łatanego szmacia nie posiada nic, coby dawało gwarancyę, że nie okradnie służbodawcy lub dostawszy przyodziewek nie pójdzie w świat, gdy zarobki będą lepsze. Zgodziwszy się na stół, wymaga jedzenia aż do obżarcia, ciągle mu mało i nie dobrze, swarom z kucharką i gospodynią nie ma końca; przyjęty na ordynaryę spienięża połowę na pijatykę, skoro ją tylko wyniesie ze spichrza, w następstwie przymiera z głodu wraz z żoną i dzieciskami, jeśli nie kradnie, gdzie i co może.

W wyjątkowych tylko wypadkach trafi się parobek uczciwy, chętny do pracy, dbały o dobro służbodawcy, i takiego stara się każdy zatrzymać; częściej dostaje się leniucha, który wtedy tylko pracuje, gdy jest pod dozorem, zresztą marnuje tylko czas i nie troszczy się wcale o powierzony mu dobytek. Dobrze jeszcze, gdy inwentarza nie zamorzy lub nie okaleczy. Skarcisz go surowiej lub ukarzesz, to się zemści na bydlętach lub odleci Cię w porze najgorętszej pracy a Ty oprócz wyłożonych wydatków utracisz robotnika, na któregoś rachował.

Wprawdzie w książce służbowej istnieje paragraf: „sługa, który uciekł ze służby jest obowiązany do wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez niedozwolone oddalenie się ze służby“, lecz czyż ten paragraf zabezpiecza służbodawcę? Nie! bo jest niewykonalny. Gdzie bowiem znajdzie się u nas tak majętny parobek, by mógł zapłacić wyrządzoną szkodę? poszukiwanie zaś zbiega jest połączone z tyloma kłopotami, że zwyczajnie gospodarz rezygnuje z prawa ścigania i dostawienia go z powrotem, zwłaszcza, że z takiego włóczęgi nie bywa zwykle wiele pociechy.

Nie mniej lichy materyał roboczy przedstawia klasa wiejskich zarobników, a odnosi się to szczególnie do wschodniej części kraju, gdzie lud z natury leniwy. Wychodzi do roboty późno, jak sam się tłumaczy, musi w domu „poobidaty“ a co zwyczajnie odbywa się dopiero około godziny 7 lub 8-ej. Traci zatem w porze letniej 3 do 4 godzin czasu, najodpowiedniejszego do pracy, kiedy to jeszcze słońce nie dopieka. W czasie roboty nie okazuje się skorym, ot! byleby dzień przebyć i wieczorem wziąć zapłatę, zresztą o dobro pracodawcy głowa go nie zaboli. Liczyć nań nie można, bo w czasie najgorętszej pracy n. p. w porze żniw nie dostanie go, chociażby zapłatę zdwoił, wtedy bowiem ma robotę u siebie i dopóki jej nie skończy

i nie załatwi się z pracą u swych kumotrów, tak długo na dworski łan nosa nie wyścibi.

Zresztą lud ten na pieniądz i zarobek nie bardzo łakomy, dowodem tego, że gdy się trafi jaka okazya, czy to targ w miasteczku, czy wesele, czy praźnik we wsi sąsiedniej, będzie próżniaczył chociażby robota w polu była nagląca a zarobek wydatny. Za to z końcem zimy, gdy już zjadł ziemniaki i kapustę, a głód zaczyna zazierać do jego chaty, wtedy dwór od darmozjadów nie może się opędzić. — Lecą brać na odrobki, ten pieniądze, ów zboże lub ziemniaki, a każdy z nich z ukrytą myślą, że dopiero wtedy odrobi, gdy mu się będzie podobało. Zdarza się nawet dość często, że taki odrobkiewicz chodzi później do obcego dworu na zarobek, by uniknąć zejścia się z wierzycielem lub jego ekonomem.

Z takimi stosunkami spotykałem się sam, gospodarując w rozmaitych miejscowościach Galicyi wschodniej, dość także narzekań nasłuchałem się od sąsiadów. Trafiają się tam n. p. lata, w których śnieg przywala ziemniaki na polu a zarobnika do kopania, pomimo dobrej zapłaty dostać nie można, bo on wtedy ma już co jeść, więc o zarobek nie dba. Za to w zimie choć się ich pędzi, przychodzą gromadą i wprost się narzucają „dajcie panie zarobić bodaj na sól" to zimowa śpiewka wiejskiego zarobnika.

Wobec takiego materyału robotniczego rentowność intenzywnego gospodarowania może być tylko nieziszczoną mrzonką, której ulegnie każdy właściciel nie umiejący dostosować systemu gospodarczego do stosunków miejscowych.

Kto z właścicieli chciałby intenzywnie gospodarować i z tej biedy się otrząść, musi się postarać o lepszy materyał robotniczy, niech go zatem sprowadzi z zachodniej części kraju, lecz trzeba to zrobić już w zimie, kiedy robotnik emigrujący (obieżysas) nie zrobił jeszcze umowy z ajentem niemieckim, zresztą trzeba takiemu robotnikowi stworzyć warunki utrzymania do jakich nawykł za granicą. (C. d. n.)

Odęcie chroniczne u bydła.

Często się zdarza, że bydlę obładowane pokarmem nieodpowiednim lub zbyt obficie podanym zapada na chorobę przewlekłą, długotrwałą, której końcem bywa śmierć jeśli gospodarz nie przyjdzie bydlęciu w czas z pomocą.

Objawy choroby zbyt widoczne: brak chęci do jadła i picia, przeżuwanie leniwe, odchody suche, czarniawe, czasami bywają rzadkie i zawierają niestrawione części pokarmu, wyraz oczu smętny, pysk raz wilgotny to znowu suchy, po kilku dniach choroby zwyczajnie suchy, wreszcie następuje gorączka, chudnienie, aż skutkiem ogólnego osłabienia zwierzę zdycha.

Jest to choroba właściwa zwierzętom przeżuwającym, a polega na przytłumionej czynności żołądka pierwszego i drugiego, przyczem pokarm złożony do żołądka pierwszego nie wraca do przeżuwania lecz przechodzi w fermentacyę guiłą, gaz zaś wytwarzający się z gnicia wypełnia i rozdyma żołądek trzeci, skutkiem czego brzuch w lewej stronie bywa słabo wzdęty.

Chorobę tę mogą spowodować: pasze zepsute lub nieodpowiednie jak n. p. nadgniłe kartofle, kapusta, rzepa, zboże, świeże siano, zgniły owoc, pomyje itp.

Sposób leczenia polega na wypróżnieniu, żołądków. W tym celu trzeba zadawać bydlęciu co 3 godziny po pół litra odwaru z siemienia lnianego z domieszką ćwierć litra oliwy każdokrotnie. Gdyby w ciągu dwóch dni środek ten nie sprowadził wypróżnienia, trzeba do odwaru zamiast oliwy dodawać po 120 gr. soli glauberskiej dopóki, rzadkie odchody nie nastąpią.

Ponieważ po tej chorobie organa trawienia bywają bardzo osłabione, przeto trzeba zwierzęta karmić bardzo ostrożnie, podając paszę łatwo strawną jak n. p. odwar ze siana z grysem i solą, prażony owies, ospę jęczmienną lub odwar z jęczmienia.

N. Sikorski, c. k. lek. weter.

Porcelanka i Lazurka.

Według niektórych hodowców stanowią jedną rasę. Upierzenie mają zawsze bardzo jasne, jakby obsypane mąką, wszędzie jednostajne z wyjątkiem skrzydeł, które u porcelanki (patrz fig. A.) wyglądają jakby pokryte łuskami zachodzącemi dachówkowato jedna na drugą. Łuski znaczone, są białem a na brzegu ciemnem obramowaniem. U lazurki (fig. B.) skrzydła nie są łuskowate, mają natomiast dwa wiązania na piórach pokrywowych z obramowaniem podobnem jak u porcelanki t. j. z paskiem jaśniejszym i ciemniejszym. Gołębie te mają główkę dość dużą lecz z upierzeniem gładkiem, ich oczy czarne, nogi albo zupełnie gładkie albo upierzone aż po pazury.



Porcelanka i lazurka, jako produkt nowszej hodowli są wielce cenione dla pięknego upierzenia, które może być jasno popielate lub niebieskie a u porcelanki nawet żółte. *Z. Czerny.*

Uprawa cebuli w polu.

Jakkolwiek cebula nie należy do artykułów pożywnych czyli pokarmów we właściwem słowa znaczeniu, ma ona jednakże rozmaite i obszerne zastosowanie. Nie ma prawie dnia, w którymby gospodyni nie czyniła z niej użytku, a w restauracyach i masarniach zużytkowują ją w ilościach znacznych, za czem idzie, że spożywa się jej stosunkowo bardzo wiele i że popyt na nią nigdy nie ustaje. Dlatego uprawiają cebulę w niektórych okolicach tak ogrodnicy jak i właściciele mniejszych posiadłości na rozmiary dość znaczne; jeżeli się zaś zważy, że uprawa ta jest bardzo prosta, a rezultat jej dość pewny, to dziwić się należy, że rolnictwo nie zajęło się jej uprawą na skalę większą. Gdyby artykulik ten przyczynił się do tego, cel jego byłby osiągnięty.

Cebulę można uprawiać mniej więcej na każdym gruncie, byle był suchy; najlepiej atoli nadaje się do tego nizinny grunt piaszczysty. Ponieważ korzenie cebuli nie sięgają głęboko w ziemię, to i lichszy grunt można przysposobić pod jej uprawę. Po niej można siać tylko pszenicę albo żyto, ponieważ rośliny o miękkich łodygach jak n. p. owies lub wyka wylęgałyby z powodu po kilkakroć obrobionej i spulchnionej ziemi.

Jak przy zakupnie każdego nasienia, tak i tu trzeba zachować ostrożność. Ponieważ już dwuletnie nasienie cebuli traci częściowo siłę kiełkowania, należy nabywać takowe u firm znanych, pod gwarancyą, że jest jednoroczne. Także uważać potrzeba, aby na pewnej przestrzeni jeden tylko gatunek został wysiany, gdyż rozchodzi się o to, aby równocześnie wszystko zeszło i dojrzewało i aby produkt był jednolity. Z zagranicznych firm może być w tym kierunku poleconą firma „Lieban i Spółka“ w Erfurcie, która dostarcza dobrych nasion cebuli. Nasienie leży długo w ziemi i potrzebuje z powodu swej twardej skorupki 4—6 tygodni nawet przy sprzyjającej pogodzie, zanim wzejdzie. Z tego powodu należy zasiewać cebulę wcześnie, w marcu albo w początkach kwietnia, a gdyby to z jakichkolwiekbądź powodów nie dało się w tym czasie uskutecznić, natenczas trzeba nasienie przez namoczenie rozmiękczyć.

Ziemia musi być bardzo starannie uprawioną o ile możności miałką i równą. Ażeby osiągnąć pewne i jednostajne wschodzenie, dobrze jest przed wysiewem nasion ziemię zwalcować. Nawożenie i reszta obrobienia musi być naturalnie uskutecznione w jesieni. Ponieważ, jak już wiadomo, korzenie cebuli nie sięgają głęboko w ziemię, więc spulchnienie dlatego głównie jest wskazane w warstwie górnej Glębę ciężką trzeba orać głębiej i dostarczać jej, o ile można, materyałów spulchniających i ogrzewających. Do tego nadaje się najlepiej przesiany popiół z węgla kamiennego. Swieżego nawozu stajennego należy unikać, ponieważ liście rozwijają się zanadto bujnie i ce-

bula nie staje się łatczastą. Najlepiej jest, jeżeli ziemia pod uprawę cebuli przeznaczona, ma dość dawniejszej siły nawozowej, a gdzie ten przypadek nie zachodzi, tam najlepiej użyć kompostu albo przewietrzałego nawozu stajennego, który trzeba płytko przyorać.

Przy uprawie cebuli w polu bywa nasienie drylowane i nie powinno się dostać głębiej jak na 5—10 mm. w ziemię. Rzędy mają być oddalone od siebie na 20 cm. Jakkolwiek nasienie cebuli nie bardzo jest tanie, nie należy się obchodzić z niem bardzo oszczędnie, ponieważ w najpomyślniejszych wypadkach zdolność kiełkowania ich dochodzi do 90%. Nadto ma młoda roślinka wielu nieprzyjaciół, dlatego używa się około 20 kg. nasienia na jeden hektar. Po wysiewie bronuje się lekką broną o zębach, o ile możności krótkich i dość gęsto ustawionych, po czem lekko się walcuje.

Skoro tylko rzędy dość dobrze są widoczne i zaczynają się pokazywać chwasty, musi nastąpić pierwsze okopanie, bo ziemię trzeba utrzymywać w stanie pulchnym i czystym. Jeżeli rośliny są już tak silne, że można je łatwo i prędko dwoma palcami z ziemi wyjąć, natenczas jest pora na przerywanie, którego nie powinno się nigdy przedsiębrać dopiero po utworzeniu się bulwy. Rośliny można zostawić w odległości 8—10 cm. jedna od drugiej. Przy przerywaniu należy baczyć na to, ażeby roślinkę wraz z korzeniem wyciągnąć z ziemi, co przy suchem powietrzu częstokroć nożem uskuteczniać trzeba. Po przerwaniu można rośliny okopać za pomocą małych sapek; to samo należy czynić po każdym deszczu, który sprawia stwardnienie powierzchni gruntu, ażeby powietrze zawsze przystęp miało. Gdy następnie cebule z ziemi wyjdą, trzeba przy okopywaniu uważać na to, aby nie sypać ziemi na bulwy. Po podrośnięciu ich takiem, że okopywanie staje się już niemożliwem, trzeba zielsko starannie wypielać. Jeżeli w którym roku pogoda nie sprzyja i dojrzewanie z trudnością naprzód postępuje, natenczas przewalcowuje się liście albo przydeptuje deszczułkami do nóg umocowanemi. Cebule są dojrzałe, gdy wszystkie liście zupełnie zeschną. Za wcześnie zebrane cebule nie są trwałe, także nie należy ich za długo zostawiać w ziemi ponieważ przy wilgotnem powietrzu tworzą na nowo korzenie i zaczynają dalej róść, przez co tracą bardzo wiele na dobroci. Jeżeli ma się przechować cebule przez czas dłuższy w przestrzeni zamkniętej, to po wykopaniu trzeba je zostawić przez kilka dni na wolnem powietrzu, aby dobrze obeschły, a potem dopiero zwieźć na skład, obciąwszy poprzód ziele na pół palca długości. Cebulę można przechować w każdem suchem miejscu, w warstwach około 15 cm. grubości, tylko trzeba ją chronić od mrozu przez przykrywanie słomą.

O gatunkach nie wspominam, gdyż te znachodzą się w każdym cenniku, napomknąć jednak należy o nowym gatunku, wprowadzonym w handel przez powyżej wspomnianą firmę pod nazwą *cebuli australskiej*, która ma tę zaletę, że powstała wczesną wiosną cebula nasionowa wydaje 5—6 głąbików nasiennych, a każdy głąbik wydaje 20—30 pięknych i jędrnych burzanek, a oprócz tego jeszcze małą ilość nasienia, za czem idzie, że jedna cebula z nasienia powstała wydaje 150—200 burzanek, z których każda posadzona z wiosną wydaje w jesieni cebulę olbrzymią. *Antoniewicz.*

Sikawka Hellera.

W każdym prawie numerze jakiejkolwiek bądź gazety fachowej znajdujemy chociaż jeden anons zachwalający jakąś nowość; czasem jest to roślina, to znowu jakiś tam środek do tępienia owadów albo też nowy przyrząd „niezbędny dla każdego ogrodnika". Po większej części wszystkie te nowości są to jak mówimy, niemieckie figle, zachwalane na to tylko, by nam wyłudzić grosz z kieszeni.

Każdy kto się zajmuje chociaż trochę ogrodnictwem, wie, ile to rozmaitego rodzaju szkodników napada na nasze ulubione rośliny, a im mniejszy szkodnik tem trudniejsza z nim walka. Prawdziwem też dobrodziejstwem możemy nazwać przyrząd, który nie jest wyłudzigroszem ale oddaje rzeczywiście usługi w walce z szkodnikami. Jako taki mogę Szanownym Czytelnikom zalecić sikawkę Hellera, którą sam wypróbowałem i która się okazała bardzo praktyczną, posiada bowiem tę ważną zaletę, że płyn tępiący owady, rozpyla się możliwie najdrobniej.



Z rozmaitych środków do tępienia mszyc, liszek, i tp. owadów, które próbowałem, najlepszym okazało się szare mydło (Glycerinschmierseife), 1 kg. tego mydła rozpuszcza się w 20 litrach wody, poczem płyn ten wlewa się do uwidocznionego na figurze szklannego słoika, i skrapia części rośliny trapione przez owady. Czynność tę najlepiej uskuteczniać nad wieczorem.

Sikawka ta służyć także może do skrapiania roślin cieczą bordoską (1 kg. siarkanu miedzi, 1 kg. wapna, 100 l. wody) a to celem zniszczenia rozmaitych grzybków na drzewach i krzewach owocowych, na różach, ziemniakach, pomidorach i t. d. Taksamo można użyć tej sikawki do siarkowania roślin.

Przyrząd ten nabyć można u Ig. Hellera, Wiedeń II/2. Praterstrasse 49, a kosztuje 6 koron.

A. Kurowski.

Odbieranie patoki.

Patokę można odbierać kilkorakim sposobem: Kto chce mieć patokę bardzo czystą i delikatną na użytek domowy, niech wybierze plastry białe, ile możności trutowe, bo w tych nie ma nigdy perchy; niech je pokraje na kawałki nie bardzo drobne, włoży do durszlaka albo do worka z płótna bardzo rzadkiego, bielonego i powiesi koło pieca bardzo gorącego, a miód będzie spływał do podstawionego naczynia, czysty jak łza. Nic nie wyduszać. lecz zostawić, niech patoka ścieka sama, co zaś zostanie, wrzucić do beczki, do miodu hurtowego. Uzyskana w ten sposób patoka będzie po zastygnięciu biała i stwardnieje na zimnie jak kamień.

Przy odbieraniu patoki zwyczajnej, najlepiej odebrać ją zaraz, skoro miód został zmieszany, co trzeba robić w izbie ciepłej.

Jeżeli miód jest w beczkach wielkich, to zmiesiwszy go jak najdokładniej, stawia się koło pieca bardzo gorącego. Przez noc spłynie już na dół patoki bardzo wiele, więc trzeba nazajutrz wywiercić w beczce z boku przy samym dnie dziurkę około 12 mm. średnicy, którą zacznie zaraz spływać patoka do podstawionego naczynia. Gdy przestanie ciec, zatyka się otwór kołkiem, miód w beczce miesi się jeszcze raz jak najstaranniej i jeżeli jest w kilku beczkach, to się przekłada z dwóch lub trzech do jednej, a gdy postoi przez noc, znowu się spuszcza, co powtarza się tyle razy, jak długo jeszcze patoka cieknie. Tym sposobem odebrana patoka będzie także czysta i stwardnieje w beczce jak kamień.

Pozostałe resztki, w których jest często miód skrupiały, wkłada się do pobielonego kociołka i ogrzewa na bardzo wolnym ogniu do gorąca, mieszając ciągle. Mniejszą ilość można w garnkach lub baniakach wstawić do kotła z wodą i pod nim palić, a ogrzeje się bez obawy przepalenia Ogrzany miód wlewa się napowrót do dawnej beczki i spuszcza patokę jak powyżej. Taka patoka będzie również czysta i stwardnieje, ale uważać trzeba aby jej nie przepalić, bo w takim razie będzie brunatna, straci smak i nie stwardnieje, lecz skrupieje.

Ktoby chciał spuścić patokę z miodu dawnego, już stwardniałego, niech go wybierze do kociołka, rozgrzeje, wleje do beczki i ściągnie patokę, tak że na dnie tylko resztki pozostaną, ale i w nich jest jeszcze miód. Aby go odebrać w zupełności, wlewa się na 10 garncy woszczyny garniec gorącej wody, wymiesza dokładnie, daje do worka i wyciska. Będzie to już wprawdzie miód podły, ale do sycenia wyborny. Można go zgęścić, odparowując wodę na wolnym ogniu.

Kto ma małą ilość miodu, niech go włoży do dojnic albo garnków i wstawi w piec po wyjęciu chleba lub też umyślnie do tego stopnia ogrzanego i niech zostawi tam przez noc. Miód zejdzie na spód, a woszczyna zastygnie na wierzchu. Wtedy robi się z boku w tej skorupie otwór i zcedza patokę. Zresztą postępuje się tak samo, jak powiedziano wyżej.

Patoka na zimno wypuszczona może być przechowana w naczyniu szczelnie zamkniętem i przez 10 lat. Jeżeli beczki czy faski nie dadzą się szczelnie zadnić, to po stwardnieniu miodu wlewa się na wierzch roztopionego

wosku, przez co tworzy się pokrywa nie przepuszczająca powietrza i umożliwiająca przechowanie miodu przez długie lata.

Kto ma dużo miodu a takowy na razie nie jest w cenie, najlepiej zrobi, gdy go przechowa do czasu; a jeszcze lepiej, gdy go wysyci na miód do picia, bo w ten sposób zarobi dwa razy tyle, a w dodatku i wosk pozostanie mu w zysku. *Antoni Sobol.*

Amaryllis (Nadobnia).

Sadzić można w jesieni lub wczas na wiosnę do wazoników średniej wielkości w ziemię liściową z domieszką wrzosowej, gruntowej i piasku. Wazoniki winny być zdrenowane skorupami i piaskiem; cebulki wysadza się tak, by czubek wystawał nieco ponad powierzchnię. Posadzone Amarylisy stawia się w miejscu umiarkowanie ciepłem, podlewa się początkowo mało, a w miarę zakorzenienia coraz więcej. Kwitną od końca marca do końca maja. Po przekwitnieniu zmniejsza się stopniowo podlewanie, a wreszcie zasusza i w wazonikach przechowuje do przesadzenia na wiosnę.



J. W.

Torf i jego zużytkowanie.

(Ciąg dalszy). Po osuszeniu torfowiska w ciągu lata można się zabrać z wiosną do jego eksploatacyi. Wydobywanie uskutecznia się albo kopaczką albo łopatami (szpadlami) i o tym ostatnim sposobie będziemy mówić obszerniej.

Przystępując do roboty, kopie się najpierw dół na $2^1/_2$ m. długi, 1 m. szeroki, a wybiera się go od strony północnej torfowiska, by na wypadek dłuższych przerw w dobywaniu, uchronić ścianę od pękania i kruszenia się, a co na ścianach z wystawą południową t. j. słoneczną jest zawsze dostrzegalnem. Jeśli robotę rozpoczyna się od rowu głównego, wybranego dla osuszenia i jeżeli wody w nim nie wiele, w takim razie branie dołu byłoby zbytecznem, gdyż można rozpocząć robotę od tegoż rowu, ścinając jednę jego ścianę do pionu.

Po uskutecznieniu tej roboty przedwstępnej układa się na brzegu dołu deskę na 6 metrów długą a na 32 cm. (12 cali) szeroką, na której w od-

stępach co 13 cm. (5 cali) wypalone są linie prostopadłe do dłuższego boku. Na tej desce staje robotnik z łopatą w ręce a tyłem do brzegu dołu i sztychuje (tnie) torf pionowo wzdłuż drugiego kantu deski. Po tem odsztychowaniu przesuwa deskę o 12 cali dalej, a zatem tak, by jej kant, który był przy brzegu dołu zeszedł się z linią odsztychowaną, poczem odcięty pas torfu tnie pionowo w kierunku linij wypalonych na desce. W ten sposób otrzyma się szereg cegiełek 12 cali długich 5 cali szerokich, nie podciętych tylko od dołu. Podcinanie od spodu uskutecznia drugi robotnik stojący w dole, poczem odcięte cegiełki wyrzuca na brzeg torfowiska, skąd je odwożą na taczkach na plac przeznaczony do suszenia. Na dwóch robotników sztycharzy potrzeba 3 do 4-ch ludzi do odwożenia torfu, których obowiązkiem jest także cegiełki ustawić w koziołki.

Taczki do odwożenia cegiełek mokrych posiadają tylko dno i ściankę przednią oddzielającą torf od kółka. By koła taczek nie wrzynały się w torfowisko, dla ułatwienia zatem zwózki, trzeba zrobić tor z tarcic na $1^1/_2$ do 2 cali grubych. Koziołki mają być w formie kwadratu, to znaczy, że trzeba cegiełki tak układać jak się układa drzewo do suszenia, a robić je nie wysokie, żeby skutkiem większego obciążenia dolne cegiełki nie uległy skruszeniu. Wystarczy gdy w jednym stosie będzie 12 cegiełek.

Wracając do dalszej czynności sztycharskiej nadmienić wypadnie, że odcinanie pionowe i poziome postępuje w sposób poprzednio opisany aż do dna pokładu, poczem robotnik pracujący na brzegu torfowiska może się zabrać do sztychowania drugiego pasu odrzucając poprzednio do dołu warstwę wierzchnią pokładu zwykle zwietrzałą i ziemistą albo mchową.

W miarę pogłębiania się może podchodzić woda, którą trzeba czerpać pompą lub czerpakami, w każdym razie powiedzieć można, że przy kopaniu ręcznem nie da się torf brać głębiej jak na metr poniżej poziomu wody w torfowisku i że kopanie głębsze jak na $2^1/_2$ metra da się tylko wtedy przeprowadzić jeżeli pokład torfowy da się osuszyć aż do dna.

Wydatność roboty ręcznej zawisła jest od rozmaitych okoliczności, i tak: 1) od stopnia osuszenia, jeśli bowiem woda podchodzi i musi być z dołu czerpaną to koszt dobywania będzie znaczniejszy; 2) od głębokości pokładu, gdyż wyrzucanie cegiełek na brzeg z większej głębokości nie idzie tak szybko jak przy pokładzie płytkim; 3) od zwięzłości masy torfowej, gdyż torf kruszący się wymaga staranniejszego podcinania i wyrzucania aniżeli zwięzły, wreszcie 4) od zdolności robotnika, albowiem jeden dobrze wyćwiczony sztycharz zrobi więcej aniżeli dwóch robotników zwyczajnych.

Przeciętnie przyjąć jednak można, że dwóch sztycharzy i 3 do 4 ludzi do odwożenia torfu ukopie dziennie około 8000 cegiełek. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Zawisłość smaku jaj kurzych od karmy. Wiadomą jest rzeczą, że rozmaite gatunki kur dają jaja różnej dobroci. Częściowo rozeznać można tę różnicę smaku już po skorupie. Smakosze jadają najchętniej jaja o żółtej skorupie i te uzyskują

w Anglii i Ameryce najwyższe ceny. Szczególnie delikatnego smaku mają być jaja ras karłowatych. Fakt ten stara się wytłómaczyć dr. Blancke zmienną zawartością tłuszczu i olejków lotnych, dostrzeganych w jajach. Białko ma smak dość mdły, zatem musi względny smak jaja zależeć od jego zawartości tłuszczów. Dr. Blancke starał się wpłynąć sztucznie na smak i woń jaj za pomocą odpowiednich dodatków do zwykłej karmy. Próby jego wykazały, że wonne oleiste nasiona, jak kmin, anyż, koper, także pokrzywa i obfita w ogóle pasza zielona, smak jaj kurzych znacznie podnoszą i nadają żółtku barwę ciemno-żółtą albo czerwonawą.

Z. Mor.

Moczenie krwią u królików. Cierpienie to należy odnieść do słabości nerkowych, a występuje ono często u karmiących samic, które nie mają ciepłego kącika jak n. p. hodowane w stajniach o kamiennej posadzce z niedostateczną podściółką. Jak wiadomo, wyskubują sobie samice sierść z brzucha celem wyścielania gniazda, za czem idzie, że ciało nie jest należycie ochronione od zimna kamieni. Tak samo ma się z bardzo młodemi króliczętami, których futerko nie dość jeszcze gęste. Słabość objawia się w ten sposób, że odnośne zwierzęta tracą chęć do jedzenia i że mocz ich jest ciemno czerwony. Cierpiące zwierzęta przenosi się do ciepłej stajni i daje się im oprócz korzenia pietruszki, posilny, ciepły pokarm, a mało zieleniny, oprócz tego szczotkuje się kilka razy tył ciała, szczególnie w okolicy nerek, dopóki polepszenie nie nastąpi. Jako lekarstwo zadaje się proszek, złożony z 85 gramów soli glauberskiej, 5 gr. sproszkowanej siarki, 10 gr. sproszkowanej goryczki (gencyany) i tyluż jałowca w proszku. *Czayk.*

Dawajcie kurom wapno! Wezwanie takie można wyczytać po kilkakroć we wszystkich pismach, poświęconych hodowli drobiu i słusznie powtarza się takowe, ponieważ kury potrzebują wapna nietylko do wytwarzania skorupy jaj, ale także do wytwarzania kości. Jednakże nie należy tej dobrej rady źle rozumieć. W ogólności przyczynia się każde wapno do wytwarzania skorupy jajowej, jednak nie należy pod żadnym warunkiem używać do tego celu wapna palonego, które sprowadziłoby nieodzownie skutki szkodliwe, ponieważ wapno takie zgasiłoby się w wolach kur, a ponieważ odbywa się to przy wywiązywaniu gazów i wysokiej ciepłoty nastąpiłoby co najmniej ostre zapalenia, jeżeli nie zgon. Przez polecane wapno rozumie się jedynie wapno gaszone, jakiego używa się przy budowlach, a którego przy waleniu starych murów w znacznej ilości dostać można. Wapno takie można zastąpić także bardzo dobrze samemi skorupami, które atoli trzeba drobno potłuc, aby kury nie nawykły do tłuczenia i zjadania własnych jaj. *Z. Mor.*

Znamiona płciowe u gołębi, odróżniające samca od samicy są najczęściej bardzo niepewne i musi kilka z przytoczonych poniżej zejść się razem, ażeby odróżnienie było pewne i stanowcze. Co do znamion zewnętrznych ma gołębica nieco krótsze nogi, gołąb zaś krótką szyję. Ten bywa w ogóle cokolwiek większy, ma silniejszą okrągłą głowę i pierś połyskowniejszą. U samicy jest stek więcej otwarty, u samca wąsko zamknięty. Z innych cech zasługują na uwagę następujące: Jeżeli się gołębia z przyciśniętemi do ciała skrzydłami na ręce huśta, to pochyla on ogon ku dołowi, podczas kiedy samica go podnosi. Zresztą samica zachowuje się zupełnie spokojnie, jeżeli się ją w ręku trzyma i udaje, jakoby się ją rzucić chciało; samiec mruczy przy tem. Wreszcie, jeżeli się gołębie trzyma w ręce i ciągnie za dziób naprzód, to kurczy on szyję i przyciska głowę do siebie; gołębica przeciwnie podaje ją powolnie. *Czerny.*

Gołębień (Argas reflexus) jest gatunkiem kleszcza, trapiącego szczególnie gołębie, a okolicznościowo także człowieka. Gdzie występuje, a ma to miejsce w utrzymywanych brudno kurnikach i stajniach, tam trudno go się wyzbyć, ponieważ przechodzi z jednego zwierzęcia na drugie. Podczas dnia trzyma się ten kleszcz w rozmaitych kryjówkach, które opuszcza tylko nocą, aby wysysać krew; rano znowu znika. Najwięcej nawiedza on gołębniki wtenczas, gdy w nich są młode, ale i kurom daje się we znaki. Z ciała trapionych zwierząt z trudnością daje się usunąć, raz że bardzo mocno wpija się w ciało, a powtóre że rozmnaża się bardzo szybko, tak że wydrapywanie musianoby powtarzać codziennie. Ale i człowieka napastuje gołębień, jeżeli sypialnia znachodzi się w pobliżu kurnika czy też gołębnika. Jeżeli kleszcz ten wpije się w rękę lub w nogę, natenczas powstaje gwałtowne świerzbienie, dające się czuć nie tylko w tem miejscu, w którem się gołębień wwiercił w ciało, ale także dość daleko około niego.

Zwyczajnie tynkowanie wapnem nawiedzonych przezeń kurników, gołębników i komórek, wysypywanie popiołem lub piaskiem nie na wiele się przyda, jeżeli się poprzednio wszystkich zwierząt należycie nie oczyści. W tym celu potrzeba często wsypywać pomiędzy pierze ptactwa proszek perski (Zacherlin i t. p.); odwar z tytoniu prostego i z kolokwintu są również dobrymi środkami. Po każdej takiej operacyi muszą być zwierzęta przeniesione do czystej stajni, w przeciwnym razie cały poniesiony trud byłby daremny. Stary tynk w stajni oczyszczanej należy odbić, a każdą rysę i każdą szparę zalać naftą, rozcieńczonym kwasem karbolowym albo żywicą (smołą) zasmarować, a następnie na nowo otynkować wapnem chlorkowem z dodatkiem nieco kwasu karbolowego. Jeżeli podłoga jest z desek, to trzeba czyścić wszystkie szpary i rysy za pomocą wrzącej wody, jakoteż nafty i karbolu. Wogóle trzeba się przed tym kleszczem mieć na baczności, bo jeżeli się raz rozmnoży, a nie zapobiega się szerzeniu jego, wówczas może stać się dla drobiu szkodliwym przez wysysanie krwi i niedopuszczanie spoczynku nocnego, wskutek czego ptaki chudną, niedomagają, a wreszcie giną. *Z. Mor.*

Jaki będzie wrzesień? Znany „prorok“ wiedeński Falb ogłosił już zapowiedź co do pogody we wrześniu. Falb dzieli wrzesień pod względem opadów atmosferycznych na trzy równe części. Pierwsza odznaczać się ma suszą, w drugiej, dopiero w końcu nastąpić mają słabe deszcze, a trzecia ma być silnie deszczowa i przytem wyróżniać się ma chłodami. Umiarkowane chłody mają też panować w pierwszych dniach września, gdy dni części środkowej mają być spokojne i ciepłe. Ścisłe prognostyki swe na wrzesień układa Falb w następujący sposób.

Od 1-go do 8-go września:

Pogoda będzie deszczowa, choć opady mają być skąpe i nie będą obejmowały nazbyt szerokich przestrzeni. Temperatura, która w pierwszych dniach będzie o wiele niższa od normalnego lata, w dniach ostatnich będzie mu odpowiadać w zupełności. Dzień drugi września należy do krytycznych I-go rzędu.

Od 9-go do 18-go września:

Trwać będzie wielka susza. Temperatura podnosić się ma stopniowo i około 12. sięgnie wysokości niebywałej. W tym czasie z południa i wschodu nadciągać będą burze, które przyniosą nieco deszczów. Potem temperatura znów spadnie do normalnej. Dzień 17. należy do krytycznych I-go rzędu.

Od 19-go do 24-go września:

Ta część miesiąca będzie przeważnie deszczowa. Miejscami powstawać będą w pierwszych dniach burze. Temperatura podniesie się wysoko ponad normalną i następnie spadnie szybko poniżej. Później znów będzie normalną.

Od 25-go do 30-go września:

Będzie bardzo chłodno. Deszcze zaczną padać tu i ówdzie, rozszerzając się stopniowo na coraz to większe przestrzenie i w ostatnich dniach obejmą nietylko całe Niemcy lecz Austryę i Francyę.

Od Redakcyi.

Upraszamy wszystkich P. T. Prenumeratorów, którzy uiścili prenumeratę półroczną by raczyli przesłać należytość za półrocze drugie w kwocie 2 kor. 30 h.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.